OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY Nr. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, sobota 10 marca 1934 | Nr. 69

Radosny dzień Żyrardowa

Wyrok sądu odbiera Zakłady z rąk niszczycielil

Kres Boussaca i Aupetita i ich metod „z uchybieniami kryminalnemi“

Sprawiedliwość zwyciężyła! Wierzyliśmy święcie w to zwycięstwo razem z gromada wymizerowanych, pognębionych, żyjacych resztkami nadziei żyrardowian.

Pierwsi uderzyliśmy na alarm, pierwsi oświetliliśmy żyrardowskie mroki, w których rozległ się huk rewolweru Blachowskiego. Upłynęło jednak jeszcze niespełna dwa lata nędzy potwornej obrony, zdawałoby się beznadziejnej, resztkami sił. Aż przyszło zwycięstwo. Wyrok Sądu odtrącił brutalne, chciwe, niszczycielskie obce szpony od majątku polskiego społeczeństwa, odpędza utuczonych już dobrze, wiecznie niesytych wyzyskiwaczy. Razem z nimi przepadnie ich klika, tak dobrze zasiedziała w zamierającym Żyrardowie. Zaślepiona dostatkiem trwała wśród ruin, kurczowo trzymajac się poły swych panów. I ci obcy i ci nasi pomocnicy niszczycieli — Boussaca i Aupetita nareszcie wyjadą z Żyrardowa, żegnani bez żalu!

Obyśmy już nigdy więcej nie słyszeli tych nazwisk, budzących dreszcz zgrozy i odrazy!

Wczorajszy dzień 8 marca będzie dniem wielkiego radosnego święta dla Żyrardowa.

Żyrardów, miasto nędzy i rozpaczy, wchodzi w nową erę.

Otwierają się szerokie horyzonty przed tym siedliskiem żywych trupów, — jak dotychczas nazywano ową nieszczęsną miejscowość.

Są widoki, że wielkie zakłady fabryczne, dające przed wojną chleb i pracę kilku tysiącom robotników, otrząsną się z letargu, narzuconego przez grupę chciwych burżujów francuskich i ruszą całą parą.

Zwrotny ten punkt w historji upadku placówki żyrardowskiej zawdzięczać należy wczorajszemu wyrokowi Sądu Okręgowego, wyznaczającego

sekwestr sądowy.

Zarządcami sądowymi Zakładów Żyrardowskich zostali mianowani:

1) **Inż. Władysław Srzednicki**, dyrektor Związku Przemysłu Włókienniczego,

2) **Wacław Lechert**, członek zarządu i naczelny dyrektor Syndykatu Eksportowego Odzieży, były naczelny dyrektor Zakładów Przemysłowych Scheiblera i Grohmana w Łodzi, były prezes Zrzeszenia Producentów Przędzy Bawełnianej, oraz

3) **Wacław Szujski**, były senator.

Te trzy nazwiska mają służyć rękojmią lepszego jutra, poprawy doli głodujących dotychczas rzesz robotniczych, a jednocześnie są wskazówką dalszych prac w Żyrardowie, który przejść na nową dziedzinę produkcji, głównie wyrobów lnianych i włókienniczych na potrzeby wojska oraz dla eksportu zagranicę.

Pobudki, które skłoniły sąd do odebrania z lepkich rąk Francuzów tak poważnego warsztatu pracy, jakim są Zakłady Żyrardowskie, leżą w trosce o przyszłość zabagnionej gospodarki.

Wiąże się to ze skargą o unieważnienie uchwał walnego zgromadzenia akcjonarjuszów fabryki, opanowanych przez większość, złożoną z Francuzów. Sąd po bliższem wejrzeniu w działalność Francuzów stwierdził cały szereg nadużyć na szkodę zarówno mniejszości polskich udziałowców, jak i samej fabryki.

To bowiem, co się działo w Żyrardowie przekracza granice rozsądku. Przedsiębiorstwo było obciążone nadmiernemi zobowiązaniami na rzecz Francuzów i stąd początek kryzysu. Musiano bowiem płacić Francuzom 2 procent od całego obrotu, co trwało od 1925 r. do ostatnich dni.

Kieszenie burżujów francuskich pęczniały, wywożono z kraju olbrzymie dywidendy i lichwiarskie procenty, a wyrzucany na bruk robotnik zdychał z głodu.

Francuzi potrafili wypompować powyżej 20 proc. rocznie z każdej tranzakcji, prowadząc prócz rabunkowej gospodarki, także i ukryte szacherki, napędzające im zysk podwójny. Cała buchalterja roi się od oszukańczych niedokładności i malwersacyj.

Gdy grupa polskich akcjonarjuszów przejrzała wreszcie szkodliwą i nielegalną działalność zarządu, zażądano zerwania krzywdzących umów z Francuzami. Wysunięto żądanie ustąpienia przez Marcela Boussaca z zarządu, ponieważ jest jednocześnie właścicielem konkurencyjnego przedsiębiorstwa i uczestniczy w jego działalności. Taki sam wniosek zgłoszono o Alberta Aupetita, lecz w głosowaniu Francuzi wzięli górę.

Wytworzyła się więc burzliwa sytuacja, w którą musiał się wdać Sąd Okręgowy.

Z ogłoszonego wczoraj wyroku wynika, że sąd pod przewodnictwem wiceprezesa Lautera i przy udziale sędziów handlowych Skoniecznego i Gebethnera, uznał, że dotychczasowe gospodarowanie w Żyrardowie sprzyja tylko odpływowi znacznych kapitałów zagranicę, a godzi w interesy Polaków.

System rządzenia Francuzów, świadczy o metodach nienotowanych dotychczas, a podpadających pod kodeks karny.

To też żądanie grupy polskiej uzdrowienia metod gospodarski żyrardowskiej, przy jednoczesnem poszukiwaniu poniesionych strat, jest zupełnie słuszne.

Dalsze pozostawanie Żyrardowa w rękach Francuzów, przyniosłoby niepowetowane straty i dlatego sędziowie doszli do przekonania, że jedynie słusznem i celowem będzie roztoczenie nad przedsiębiorstwem sekwestru sądowego.

Ów sprawiedliwy i mądry wyrok sądu będzie miał kolosalne znaczenie dla naszego życia gospodarczego.

Uzasadnienie wyroku

Jak wynika z ogłoszonego przez sąd uzasadnienia: grupa akcjonarjuszy spółki akc. tow. Zakładów Żyrardowskich wniosła 8 lutego 1934 r. do sądu okręgowego w Warszawie pozew o unieważnienie szeregu uchwał walnego zgromadzenia akcjonarjuszów tej spółki, powziętych na zwyczajnem walnem zgromadzenia w dn. 22 stycznia 1934 r., a dotyczących: zatwierdzenia sprawozdania zarządu i bilansu za okres gospodarczy 1932-33 r. wraz z rachunkiem zysków i strat, zatwierdzenia sprawozdania rady nadzorczej, udzielania zarządowi pokwitowania, odrzucenia wniosku w przedmiocie usunięcia z zarządu Marcela Boussac'a i Alberta Aupetita, odrzucenia wniosku o dokonanie rewizji wraz - wyboru do zarządu spółki następujących członków przy zmienionym składzie rady. Nadto powodowie wnosili o zabezpieczenie niniejszego powództwa przez oddanie tow. zakładów żyrardowskich s. a. w sekwestr sądowy.

„NIEKORZYSTNA UMOWA“

Jak wynika z akt sprawy, a w szczególności z opinji biegłych buchalterów, delegowanych przez sąd dla sprawdzenia rachunkowości tow. zakładów żyrardowskich, umowa zawarta między „Comptoir de l'Industrie Cotonniere“ a tow. Zakładów Żyrardowskich w sierpniu 1925 r., obejmowała cały szereg zobowiązań, niewspółmiernie obciążających pozwane towarzystwo na rzecz firmy francuskiej. Zarówno zawarta w niej klauzula „De non alienando“ w odniesieniu do Żyrardowa, jak i możliwości przedłużenia tej umowy jedynie przez „C. I. C.“, jak przyznanie 2-ch procent od całkowitego obrotu „Żyrardowa“ na rzecz „C. I. C.“, wzamian za bliżej nieokreśloną pomoc w dostatecznej mierze ów niekorzystny charakter umowy tej uwypukla i podkreśla.

Manifestacja antypolska Czechów

HORAWSKA OSRAWA (P.A.T.). Organizatorzy manifestacji antypolskiej, wyznaczonej na 11 marca w czeskim Cieszynie ogłosili odezwę do ludności czeskiej Śląska. Manifestacja będzie miała charakter skromniejszy, niż początkowo zamierzano. Do udziału w manifestacji dopuszczeni będą członkowie towarzystw, którzy ją organizują i współdziałają przy urządzeniu, t. j. członkowie macierzy szkolnej, śląskiej rady narodowej, sokoła, socjalistycnych i katolickich organizacyj młodzieży, legjonistów i banderji wiejskich. W manifestacji przeciwpolskiej wezmą udział również posłowie.

Pisma czeskie zapowiadają, że manifestacja będzie dla Polaków nowem ostrzeżeniem.

Ze świata pracy

PRZEMYSŁOWCY KRADNĄ

Do jakiego stopnia posuwają się przemysłowcy, aby tylko wyzyskać robotników, niech posłuży fakt ujawnionego oszustwa w fabryce Majera Opatowskiego w Zduńskiej Woli, gdzie oszukiwano robotników przy mierzeniu wykonywanych sztuk towarów. Każdą sztukę obliczano na kilka metrów mniej. Gdy robotnicy to spostrzegli, pociągnęli oszusta do odpowiedzialności karnej.

ZATARG W PIEKARNIACH

W przemyśle piekarskim z powodu samowolnego obniżenia płac w niektórych piekarniach, robotnicy domagają się przestrzegania warunków umownych. Właściciele piekarń wysuwają żądanie obniżenia płac dla wszystkich piekarń.

W tej sprawie odbywają się konferencje u okręgowego inspektora pracy. Dyskutowana jest również sprawa 46-godzinnego tygodnia pracy. Wysuwany jest projekt, aby zredukować tydzień pracy do 5-ciu dni. Ze względów praktycznych nie da się jednak 5-ciodniowy tydzień zastosować. Groźna byłaby dla piekarń konkurencja cukierni, które wypiekają białe pieczywo.

W dalszym ciągu konferencje co do nowej umowy i 46-godzinnego tygodnia pracy odbywają się, a przebieg ich jest spokojny.

Poćwiartowane zwłoki w Liwcu

Mieszkaniec powiatu garwolińskiego, niejaki Bronisław Radzio był od dłuższego czasu poszukiwany pod zarzutem zastrzelenia swego sąsiada Jana Grotkowskiego. Radzio ukrywał się sprytnie w okolicznych lasach, aż wreszcie wpadł w ręce władz bezpieczeństwa.

W przesłuchaniu Radzio przyznał się nietylko do zastrzelenia Grotkowskiego, ale również do popełnienia jeszcze jednego morderstwa. Mianowicie w grudniu ub. r. zastrzelił on swego ojczyma, którego zwłoki ukrył we nie wie, a następnie poćwiartowawszy je na kawałki — wrzucił pod lód do Liwca.

Zbrodniarz zostanie poddany badaniu psychjatrycznemu. Grozi mu rozprawa w trybie postępowania doraźnego.

Strajk w Hiszpanji objął 100.000 ludzi

LONDYN, (PAT). Donoszą z Madrytu: Wczoraj o godz. 10 wiecz. ogłoszony został stan wyjątkowy. Liczba strajkujących w Madrycie wynosi około 100.000 ludzi.

Pogrzeb ś. p. J. Smulikowskiego

Wczoraj rano odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. Juljana Smulikowskiego, posła na Sejm, wiceprezesa Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Na mszy żałobnej byli obecni p. premjer Jędrzejewicz, marszałek Sejmu Świtalski, prezes N. I. K. gen. dr. J. Krzemieński, min. W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz, wicemin. Piełacki, wicemarszałek Car, posłowie i senatorowie z prezesem B. B. W. R. W. Sławkiem na czele, dziesiątki delegacyj szkolnych i nauczycieli.

Przed nabożeństwem p. premjer udekorował trumnę ze zwłokami ś. p. J. Smulikowskiego krzyżem komandorskim orderu Polski Odrodzonej.

Po nabożeństwie wśród licznych sztandarów szkolnych, poprzedzanych wieńcami ruszyli nauczyciele, niosąc na swych barkach trumnę ś. p. Smulikowskiego.

Po egzekwiach nad grobem przemawiali p. premjer, minister Oświecenia, prezes W. Sławek i wiceprezes Związku p. Nowicki.

Pogrzeb ś. p. gen. dywizji J. Romera

Również wczoraj, o godz. 10-tej rano z kościoła garnizonowego przy ul. Długiej odbył się pogrzeb ś. p. Jana Romera, generała dywizji w stanie spoczynku, b. inspektora armji.

W uroczystościach żałobnych wzięli udział poza rodziną zmarłego: min. dr. Hubicki, wicemin. gen. Sławój-Składkowski, wszyscy generałowie i wyżsi oficerowie Gł. Insp. Sił Zbrojnych z gen. dywizji Rydzem-Śmigłym, prezydent m. st. Warszawy Żyndram-Kościałkowski, szef gabinetu wojskowego P. Prezydenta pułk. Głogowski, szef gab. min. Spr. Wojsk., ppłk. dypl. Sokołowski, delegacje oddziałów wojskowych oraz delegacje oficerskie.

Po nabożeństwie nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Jak brzmi wyrok sądu w sprawie żyrardowskiej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

Powołana umowa przedłużana była z roku na rok, jednak zgodnie z artk. 4 umowy ekspirowała (wygasała) w roku 1930. Atoli mimo wygaśnięcia umowy stosunek Zakładów Żyrardowskich do „C. I. C." pozostał w zasadzie bez zmiany.

20 PROCENT ZYSKU

Dla likwidacji rozrachunków między stronami otwarty został rachunek kontokurent, oprocentowany w stosunku 12 procent rocznie, z którego salda ustalono w okresach miesięcznych (system nigdzie niepraktykowany!), przez co w drodze anatocyzmu uzyskiwano ukryte oprocentowanie, przekraczające 14 procent rocznie. Nadto dług Żyrardowa, wynikający z powyższego rachunku, kryty był wypełnionemi akceptami, przyczem od powyższej tranzakcji Żyrardów płacił 6 procent rocznie tytułem t. zw. prowizji interwencyjnej. W tych rachunkach oprocentowanie sięgało powyżej 2? procent w stosunku rocznym.

Sumy, uzyskiwane z dyskonta wzmiankowanych akceptów wpływały do „C. I. C.", podczas, gdy rachunek kontokorentu nie był jednocześnie temi sumami odciążony. W powyższy sposób „C. I. C." uzyskiwało, jak gdyby podwójne pokrycie swych roszczeń.

BEZPRAWIE

Biegli buchalterzy podkreślają również szereg innych niedokładności księgowości towarzystwa, zaznaczając, iż księgowanie poszczególnych pozycyj było pozbawione zarówno podstawy prawnej, jak i faktycznej.

Bezspornem jest w sprawie niniejszej, iż gestorami i współwłaścicielami firm „C. I. C." i „Żyrardów", posiadającymi większość akcyj i decydujący wpływ w tych przedsiębiorstwach są te same osoby fizyczne i że umowa z sierpnia 1925 roku, tak jaskrawo uwypuklająca jednostronne korzyści francuskiego kontrahenta, mimo, że formalnie w roku 1930 wygasła, do dnia dzisiejszego jest między stronami wykonywana.

WBREW DOBRYM OBYCZAJOM

Na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy w dniu 22 stycznia 1934 roku na wniosek prof. Młynarskiego zapadła uchwała, uznająca działalność władz spółki, ujawnioną w sposobie prowadzenia przedsiębiorstwa i wykonywania tranzakcji z grupami „Comptoir de l'Industrie Cotonniere" oraz „Manufacture de Senones" za nielegalną i szkodliwą dla przedsiębiorstwa, wzywającą władze spółki, a więc zarząd i radę nadzorczą do bezzwłocznego wystąpienia o rozwiązanie tych stosunków, opartych na zasadach sprzecznych z dobremi obyczajami, oraz wystąpienie przeciwko winnym o wynagrodzenie szkód i strat. Atoli na temże zgromadzeniu zatwierdzono bilans, rachunek strat i zysków, sprawozdania zarządu i rady nadzorczej i udzielono władzom spółki absolutorjum.

Z jednej więc strony walne zgromadzenie akcjonarjuszy poleciło władzom spółki wystąpienie przeciwko winnym niekorzystnego prowadzenia interesów spółki, a więc przeciwko dotychczasowym zarządcom spółki, z drugiej zaś tymże zarządcom udzielono pokwitowania z ich działalności, nadto wybrano ich ponownie do władz.

PRZECIW BOUSSACOWI I AUPETITOWI

Na temże walnem zgromadzeniu wysunięty został wniosek, wzywający p. Marcela Boussac'a do zrezygnowania ze stanowisk członka zarządu Zakładów Żyrardowskich, zgodnie z art. 85 pr. akc., albowiem p. Boussac jest jednocześnie właścicielem i zarządcą „Comptoir de l'Industrie Cotonniere", oraz „Manufacture Senones", a więc zajmuje się bez zezwolenia walnego zgromadzenia interesami konkurencyjnych przedsiębiorstw i uczestniczy w ich władzach. Taki sam wniosek zgłoszono w stosunku do p. Alberta Aupetit'a. Wnioski powyższe zostały w głosowaniu odrzucone. Odrzucono też wniosek mniejszości akcjonarjuszy w przedmiocie zarządzenia rewizji książkowości i stanu przedsiębiorstwa przez biegłych, wyznaczonych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Paradoksalność wytworzonej sytuacji jest aż nadto widoczna, w szczególności, gdy się podkreśli, że w sporze między dwiema grupami wspólników akcjonarjuszy — polską mniejszością i zagraniczną większością zapadła uchwała, nakazująca tej większości zerwać ze sobą stosunki finansowe, przemysłowe i handlowe i wystąpić przeciwko sobie na drogę prawną o szkody i straty.

PROŚBA O SEKWESTR

Na rozprawie kontradyktoryjnej w dniu 2 marca 1934 roku pełnomocnicy powodów prosili o zabezpieczenie wniesionego pozwu przez ustanowienie sekwestru nad towarzystw. Zakładów Żyrardowskich, zaś pełnomocnicy pozwanego towarzystwa wnosili o pozostawienie żądania tego bez uwzględnienia.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę, że, jak to wynika z powierzchownych ustaleń:

1) dotychczasowa gospodarka tow. Zakładów Żyrardowskich, czy to przez stałe wykonywanie dawno już wygasłej, a korzystnej tylko dla jednego z kontrahentów firmy zagranicznej, umowy z sierpnia 1925 roku, czy to przez fakt pobierania lichwiarskich procentów na rzecz firm francuskich od tranzakcyj, nawiasem mówiąc na żadnych umowach nieopartych, ani nie znajdujących oparcia w zwyczajach handlowych — godzi w pierwszym rzędzie w prawa i interesy mniejszości akcjonarjuszy, sprzyjając jednocześnie odpływowi znacznych kapitałów zagranicę.

2) że stosowanie tego rodzaju systemu rządzenia w spółce akcyjnej świadczy o nienotowanych w stosunkach handlowo - przemysłowych metodach, normowanych przez prawo karne.

3) że żądanie powodów w sprawie niniejszej w istocie swej zmierza poprzez unieważnienie rzeczonych uchwał walnego zgromadzenia do uzdrowienia metod gospodarowania w spółce i dochodzenia należności od dotychczasowych członków zarządu z tytułu szkód i strat we właściwej wysokości.

4) że pozostawienie obecnych zarządców u steru władzy tow. Zakładów Żyrardowskich do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sporu mogłoby spowodować dla spółki dalsze niepowetowane straty, zaś powodów pozbawić zaspokojenia.

5) że w tych warunkach wiarygodność roszczeń powodowych została w dostatecznej mierze uwypuklona, doszedł do przekonania, że żądanie zabezpieczenia pozwów przez ustanowienie sekwestru uznać należy za słuszne i celowe.

W dalszym ciągu uzasadnienia omawiane są formalne strony zagadnienia, dotyczące skargi powodowej.

Sejm uchwalił ustawę przemysłową

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu załatwiono po dłuższej dyskusji nowelę do ustawy o prawie przemysłowem.

Zmiany, projektowane przez rząd, wywołały szereg zastrzeżeń i sprzeciwów ze strony zainteresowanych, t. j. Izb przemysłowo-handlowych i związków kupieckich.

Nowela przewiduje przymus branżowy, następnie koncesjonowanie poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu, wreszcie wymaganie pewnych kwalifikacyj.

Postanowienia o kwalifikacjach mają wejść w życie dopiero o 3 lata później, niż cała ustawa.

W Sejmie przedstawiciele opozycji wywodzili, że ustawa ta, wprowadzając przymus, szkodzi swobodnemu rozwojowi organizacyj gospodarczych.

Przedstawiciel BB wskazywał, że ustawa ta jest niejako uporządkowaniem zagadnień w tej dziedzinie i dzięki temu właśnie przysłuży się rozwojowi form organizacyjnych życia gospodarczego.

Ustawę w głosowaniu przyjęto.

Zkolei Sejm przystąpił do projektu ustawy o ochronie przed pożarami i innemi klęskami żywiołowemi.

Ustawa ta wprowadza przymus tworzenia straży ogniowych w miejscowościach, w których nie istnieją, nakładając obowiązki finansowe na gminy i na instytucje ubezpieczeń od pożaru.

Następnie Izba przyjęła zamknięcia rachunków państwowych za rok budżetowy 31/32, oraz ustawę o nadzorze nad hodowlą koni.

Na ostatnich punktach porządku dziennego znajduje się interpelacja Klubu Narodowego w sprawie zajść na wiecu przedwyborczym w dn. 22 listopada 1933 w sali Belwederu w Poznaniu oraz pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o pełnomocnictwach dla P. Prezydenta.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dziś.

Ubezpieczenie

Konferencja prasowa w Min. Opieki Społecznej

Wczoraj w południe w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem min. Hubickiego z udziałem obu wiceministrów Ducha i Piestrzyńskiego oraz dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów, jak również kierowników Ubezpieczalni Społecznej, p. p. Rożnowskiego i Downarowicza oraz innych, odbyła się konferencja prasowa.

Na konferencji tej omawiano wszystkie zagadnienia wynikające i wchodzące w zakres działania ustawy scaleniowej. Konieczność przedstawienia polityki ubezpieczeniowej ze strony czynników miarodajnych okazała się niezbędną ze względu na szereg fałszywych komentarzy.

Odpowiedzialni kierownicy polityki ubezpieczeniowej wyłożyli obszernie główne wytyczne, na których opiera się polityka ubezpieczeń społecznych, przedstawiając równocześnie punkt widzenia rządu w tych sprawach.

Min. Hubicki w swojem wstępnem przemówieniu wskazał na wielką rolę i ważność ubezpieczeń społecznych, określając je jako jedną z najistotniejszych funkcyj państwowych. Jedynie ciasny interes, osobisty może powodować ataki na instytucje ubezpieczeń społecznych. Z takiego właśnie ciasnego widnokręgu bronią cego jedynie swoich własnych interesów, wychodzą pracodawcy, uderzający w instytucje ubezpieczeń.

Minister wskazał dalej na wielkie znaczenie ubezpieczeń w dziedzinie gospodarczej.

Wicemin. Duch omówił szczegółowo zasady polityki ubezpieczeniowej i na tem tle ustawę scaleniową. Podniósł, że ubezpieczenia społeczne nie mogą żadną miarą być wyłącznie ciężarem dla pracodawców, czy pracowników. Ubezpieczenia społeczne jako jedna z instytucyj, mających na celu służenie dobru ogólnemu, wymaga równomiernych obowiązków z obu stron.

Zkolei nakreślali oraganizację poszczególnych działów ubezpieczeń dyrektorzy departamentów oraz naczelnicy wydziałów.

Szczegółowe omówienie poruszonych zagadnień zajmiemy się w szeregu artykułów.

Zbrodnicze czyny kamienicznika

W Sądzie Okręgowym toczył się wczoraj proces, będący świadectwem nieludzkiego traktowania lokatorów przez niektórych kamieniczników.

W domu Wacława Ostrowskiego na Bródnie mieszkał Tadeusz Rosiak. Gospodarz chciał się go gwałtownie pozbyć, aby zawładnąć opróżnionym lokalem. Rozpoczęły się więc zrozumiałe szykany i wymyślania. Przed nosem lokatora zamykano drzwi, zmuszając go do wystawania i skomlenia w sieni.

Gdy w takich warunkach Rosiak zaczął się pewnego razu dobijać do drzwi gospodarza, ten wybiegł jak furjat z siekierą i dwukrotnie skaleczył lokatora.

Nie dość na tem.

Gdy ociekający krwią Rosiak szedł przez podwórze, z okna Ostrowskiego posypały się strzały rewolwerowe i dwie kule ugodziły lokatora.

Przed sądem Ostrowski dowodził obłudnie, że to nie on strzelał, a jego 13-letnia córka, Ludwika, która rzekomo ujęła się za swym ojcem.

Dziewczynka badana przez lekarzy, zrobiła jednak złe wrażenie, bo powiedziano, że raczej mówi nieprawdę wzamian za obietnice rodziców.

Sprawa została odroczona, bo świadkowie się nie stawili.

Coś dla Pani



Modna pani wiąże na szyji śliczny lekki szal z dw[illegible]ego materiału w duże groch[illegible]. Np. błękitnego w białe i białego w błękitne.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Polska muzyka popularna. 12,55 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Godzina muzyki lekkiej. 16,40 „Przegląd wydawnictw". 16,55 Recital śpiewaczy. 17,15 Koncert kameralny. 17,50 „Nowiny leśne". 18,00 Odczyt. 18,20 Muzyka nastrojowa. 18,45 „Dzielmy się". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,02 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. 22,40 Muzyka cygańska z Domu Fukiera. 23,00 Wiadomości meteorologiczne. 23,05 Dalszy ciąg muzyki cygańskiej.

Wesoły Kącik

PIERWSZY RAZ



Dom był przejściowy. Dwie bramy wychodziły na dwie różne ulice. I oto pewnego razu przez jedną bramę wszedł na podwórze grajek podwórzowy z trąbą, przez drugą bramę — skrzypek.

Spotkali się na środku dziedzinca. Kamienica była zamożna i żadnemu z grajków nie chciało się ustąpić.

— Jak już mamy obydwaj zostać — zaproponował skrzypek — to może zagramy ten sam kawałek?

— A graj pan, co pan chcesz — wzruszył ramionami trębacz. — Mnie to nie przeszkadza. Przy mojej trąbie pańskiego rżniętego instrumentu i tak nikt nie usłyszy.

— Zobaczem! — mruknął gniewnie skrzypek. — Skrzypce instrument delikatny, ale w dobrych rękach i trąbę zagłuszy.

Obydwaj artyści odwrócili się tyłem do siebie i rozpoczęli koncert.

Trębacz dął z całych sił „polkę w szafliku", a rozgniewany skrzypek wyciągał zawzięcie „Katiuszę".

Dopiero rzucona przez jakieś dziewczę z pierwszego piętra moneta spowodowała przerwę. Obydwaj panowie nachylili się jednocześnie.

— Forsa mnie się należy — oświadczył skrzypek. Kobieta wyraźnie w moją stronę rzuciła

— A ja powiadam, że dla mnie! — Upierał się trębacz.

— W takim razie spytajmy się.

Ponieważ panienki już w oknie nie było, obydwaj muzycy poszli na górę.

Panienka wysłuchała o co chodzi i oświadczyła.

— Moje panowie. Trąba mnie sie nie podoba, bo od czasu, jak mi narzeczony „trąbe z pieniędzmi" zrobił i zwiał, na dęte instrumenta patrzeć nie mogę.

— A widzisz pan, — ucieszył się skrzypek..

— Ale i rżniętych też nie lubię — dodała panna. — Bo jak zaczną skrzypieć, zęby mnie odrazu bolą... I wogóle muzyki nie lubie, bo od tych rumb i tangów niemoralności się zachciewa.

— To komuś panna monete rzuciła?

— Wam obydwum. Dziś mnie sie spodobało. Bo zupełnie było słychać, jakby prosiaki zarzynali. I mnie się przypomniało, że już niedługo Wielkanoc, tatus na wsi prosiaka zaszlachtuje... Eh!... Pierwszy raz mnie dziś muzyka wzruszyła.

Napoleon [illegible]

PRZED MIKROFONEM

Eugenjusz Bodo, który kreuje główną rolę w nowym filmie polskim p. t. „Pieśniarz Warszawy" da się słyszeć radjosłuchaczom przez mikrofon w dn. 9.III o godz. 15,40, oczywiście, że w programie znajdą się m. innemi [illegible]ki z tego wesołego filmu, oraz z operetki „Pod białym koniem".

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Dłuższy list napisała Irena d o Krysi:

„Byłaś największą radością mojego życia... Jaka byłam szczęśliwa, tuląc Cię maleńką do łona, przekonasz się dopiero, gdy sama własne posiądziesz dzieciątko. Dziecko — to największe szczęście... gdy się je posiada... a gdy się je traci — płacze się krwawemi łzami...

Ja właśnie Was obie straciłam...

Zdradziłam Twojego ojca. To prawda. Wiesz o tem z jego ust. Nie zaprzeczam...

Nie usprawiedliwiam się. Nie skarżę. Nie narzekam na karę, która mnie zato spotkała.

Chciałabym tylko, abyś wiedziała, jak straszliwie cierpiałam, tracąc Was obie. Opłakiwałam Was nieustannie, i żadne szczęście nie było mi szczęściem bez Was.

Trzymała mnie przy życiu nadzieja, że jednak jeszcze kiedyś Was obie ujrzę.

I choć Ciebie ujrzałam, ale sama wiesz, że nie mogłabym Cię więcej widywać...

Tymczasem skądinąd nadeszła wieść, że Rysia nie żyje...

Więc pocóż ja mam żyć nadal?

Umieram, bo żyć bez Ciebie i Rysi nie chcę. Ponoszę karę za mój grzech...

Pamiętaj o jednem, najukochańsza dziecinko moja: gdy Ci się kiedy kto oświadczy, namyśl się dobrze, zanim oddasz mu Twoją rękę, a gdy już komuś przysięgniesz wierność dozgonną, nie łam jej, choćby Cię kusiły najponętniej wszystkie siły szatańskie.

A teraz żegnaj, moja jedyna... jedna, skoro Rysi już niema. Pomyśl czasem o Twej nieszczęsnej matce i równie nieszczęsnej siostrze.

Gdy dostaniesz ten list, przyjdź na miejsce naszego spotkania.

Znajdziesz mnie tam...

Złóż wtedy pocałunek na mem czole zastygłem.... połóż dłoń na mem sercu zamilkłem... i nie szczędź zmarłej matce swych pieszczot, do których tęskniła przez tyle lat....

Bo wiedz, że obie Was kochałam nad życie..."

Poszła do lasu na to samo miejsce, gdzie jako siedemnastoletnia dziewczyna przyjęła oświadczyny Józefa Radeckiego i gdzie zaledwie przed paru dniami znieważył ją straszliwie w obecności córki. Tu też postanowiła życie zakończyć.

Przed wyjściem, upudrowała się, wyróżowała, wyperfumowała. Chciała być nawet po śmierci piękna. Wzięła ze sobą dwa ozdobne rewolwery. Pomodliła się przed krucyfiksem i poszła...

Listy rozesłała uprzednio przez umyślnych.

Po chwili już była na miejscu...

— — — — — — — — —

Gdy Pajkowski otrzymał list Krysi, wzywający go do niej, wsiadł niezwłocznie do pociągu i przyjechał.

Krysia czekała na niego z niecierpliwością i gdy tylko przyjechał, poszła z nim do lasu na pogawędkę.

Ze łzami w oczach opowiadała mu o spotkaniu z matką i ojcem w lesie. Błagała o radę.

Pajkowski odparł po namyśle:

— Pomówię z Józiem... Może jakoś na niego wpłynę... Do matki napiszemy zaraz list, żeby ją pocieszyć... zapewnić, że bynajmniej nie straciła szacunku i miłości córki...

— O, tak, tak!... — przyklasnęła Krysia.

I dodała:

— Ale piszmy zaraz, zaraz... i poślijmy natychmiast!...

— Poco posyłać?... Ja sam zaniosę!...

— Ach, to byłoby cudownie!...

— Wogóle biorę na siebie całą sprawę... Już ja ich jakoś pogodzę...

— Błagam, błagam, niech pan to zrobi, a ja pana zato...

Pajkowski natężył słuch. Co Krysia powie? Co „zato"...?

— ... będę jeszcze bardziej lubiła niż dotychczas i będę wdzięczna do grobowej deski... — zakończyła Krysia.

Wtem spotkali parobka z Bukówca. Gdy ich ujrzał, rzekł:

— Właśnie niosłem do Dzikowa list dla jaśnie panienki... Kto inny już przedtem zaniósł też do pana dziedzica...

Krysia wzięła list, szybko przebiegła go oczyma, poczem zawołała do Pajkowskiego:

— Lećmy, pędźmy, śpieszmy!... — i pomknęła pędem, że ledwo mógł nadążyć.

— Co się stało? — pytał, biegnąc.

— Śpieszmy się, śpieszmy! — powtarzała tylko Krysia, zalewając się łzami.

Już dobiegali do wskazanego miejsca, gdy nagle rozległ się strzał...

— Za późno... — jęknął Pajkowski, który odrazu zrozumiał wszystko...

Krysia zatrzymała się tylko na mgnienie oka, poczem jeszcze szybciej pędziła, aż goniąc resztkami sił, dopadła wreszcie wskazanego miejsca.

Oczom jej przedstawił się widok straszliwy...

Na mchu leżała Irena, okryta trupią bladością, ściskając w ręku kurczowo jeden z rewolwerów.

Krysia padła na kolana przed matką. Jednocześnie uczynił to Pajkowski i odrazu zbadał serce... Jeszcze biło...

Ale z przestrzelonej piersi tryskał obfity strumień krwi, czerwieniąc puszysty mech...

Krysia zasypywała matkę najczulszemi pieszczotami i nagle...

... nagle stał się jakby cud...

Pod pocałunkami córki Irena otworzyła oczy...

Jakaż to wielka jest siła miłości ku matce!...

I oto już Irena odpowiedziała na pocałunki Krysi równie palącym pocałunkiem.

Krysia wołała:

— To ja, Krysia!... Jestem przy tobie, matuśko jedyna!... Jestem i nikt mnie od ciebie oderwać już nie zdoła!... Będę cię broniła przed całym światem i wyrwę cię śmierci!... Nie umrzesz!... Nie dopuszczę do tego!...

Po chwili nadbiegł również Józef Radecki i stał osłupiały, jak morderca przed ofiarą, dręczony najstraszliwszemi wyrzutami sumienia.

Irena uśmiechała się ze smutkiem.

Czy widziała tego, któremu złamała życie, a który ją też zato zadręczył na śmierć?

Przypuszczalnie, bo nawet wyciągnęła ku niemu rękę...

Dopadł do niej i złożył na jej dłoni pocałunek...

Irena nagle znów straciła przytomność...

— Doktora! — zawołał Pajkowski i kazał nadbiegłej służbie pędzić co koń wyskoczy po lekarza.

W kilka osób zrobiono coś w rodzaju noszy i postanowiono przenieść Irenę do Dzikowa.

Musiała wszakże to zrozumieć, bo nagle szepnęła:

— Nie tam... Nie tam... Do ojca!...

Po dwóch godzinach Irena spoczywała na swem niegdyś panieńskiem łóżku, a u jej stóp szlochała Krysia. Irena ściskała jej ręce, szepcząc co chwila:

— Jesteś przy mnie... Jesteś... Ach, jaka jestem szczęśliwa...

Czy tylko lekarz zdąży jeszcze przybyć na czas?

Dokończenie nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Samochodem pojechaliśmy do „Adrji". Pierwszy raz w życiu tam byłam. Ludzi tam, jak mrowia, jak na odpuście! I czego tam lecą, jak ćmy do ognia, naprawdę nie wiem. Pod ziemią, jak w piwnicy, duszno, ciasno, że ludzie biją się po bokach łokciami i depczą sobie po nogach. Pośrodku we wgłębieniu napchane ludzi jak bydła, niby tańczą, a właściwie, to tylko pocierają się o siebie, bo gdzie tam możnaby tańczyć?

Obeszliśmy z Józiem naokoło tę salę i doszliśmy do pokoików z zasłonami, niby do lóż. Usiedliśmy pod jedną z takich przy małym stoliku, jak zabawka.

Zrazu nie rozeznawałam ludzi. Ogłuszył mnie rozgwar głosów, hałas muzyki, światło. Dopiero jak usiedliśmy, rozejrzałam się nieco.

Józio nachylił się do mnie:

— Przesiądź się ze mną, bo chyba cię nie zauważył...

Wstałam, a w tej samej chwili, usłyszałam głos:

— Czy mnie oczy nie mylą? Pani Tola?

Spojrzałam w stronę loży, z której rozlegał się głos i zobaczyłam hrabiego Jabłowskiego.

Był już zdaje się podchmielony trochę, bo włosy miał potargane, twarz zaczerwienioną zlekka. Wymachiwał do mnie rękami.

— Niechże pani nie odchodzi! Niech mam przynajmniej zaszczyt ucałować na powitanie czy na pożegnanie pani rękę! Proszę chwileczkę zaczekać! Zaraz przyjdę!...

—A co? Jak zaraz go wzięło! — szepnął do mnie Józio. — Wiedziałem!

Nic nie odpowiedziałam. Cóż miałam zrobić?

A Józio dodał jeszcze:

— Pamiętaj! To będzie ostatnia robota, jak ją dobrze załatwisz!

Hrabia Jabłowski już nadchodził. Szedł do nas z wyciągniętemi rękami.

Już z odległości paru kroków mówił do Józia:

— Pan wybaczy wtargnięcie nieproszonego towarzysza! Ale tak dawno nie widziałem pańskiej towarzyszki! Poprostu stęskniony jestem! Cóż za czarująca z pani kobieta, pani Tolu!... Łączą nas węzły starej niezapomnianej znajomości! — tłumaczył znów Józiowi. — Pan pozwoli, że się przedstawię! Hrabia Jabłowski jestem!

— Ja jestem brat Toli! Przyjechałem niedawno z Ameryki! — Potrząsnęli sobie ręce.

— Ach, braciszek naszej pięknej pani Toli! Co za miła niespodzianka! O, nie puszczę państwa. Jeśli można, proszę uprzejmie do mojej loży! Jestem sam, rodzina mnie opuściła, bo nie znosi słotnej wiosny polskiej i wyjechała na parę tygodni zagranicę. Jestem samotny i smutny. Przyszedłem tu nieco się rozerwać.. Czy państwo pozwolą?

— Można — przyjął zaproszenie Józio. — My też siedzieliśmy w domu, ale niewiele. Przyjechałem z Ameryki, żeby Polskę zobaczyć, bo nie byłem tu już kilkanaście lat!...

— O, tu pan zobaczy wszystkie sfery z całej Warszawy!... Poczynając od złodziejaszków, aferzystów, niebieskich ptaszków i kokot do wytwornego towarzystwa arystokratycznego, które wpada popatrzeć, jak się bawi pospólstwo! Uważam lokal za mało wytworny, ale zabawny!... Pan wybaczy, że mówię do przybysza z demokratycznej Ameryki, ale ja... Zresztą nie mówmy o polityce!...

Poprowadził nas do loży, gdzie już stał zastawiony stół.

Pamiętałam jeszcze gdyńskie wino: które dobrze mi zakręciło w głowie i nie chciałam wiele pić, ale hrabia i Józio leli w siebie, jak w dziurawe beczki.

Hrabia uparł się gwałtem że mną tańczyć. Wymawiałam się.

— Tańcz Tola, kiedy pan hrabia wymaga!... Nie ubędzie cię! — wtrącił się Józio.

Poszliśmy w tłok taki, że straciłam oddech. Podeptali mi pantofle, sińców mi narobili na bokach, ale hrabia nie chciał słuchać o powrocie do stolika. Przyciskał się do mnie, choć się odsuwałam i gadał głupstwa, że kiedy indziej, tobym dała mu w papę i poszła sobie.

— Ach, jakbym samą rozkosz tulił w ramionach! — szeptał mi do ucha. — Co się z panią działo? Dlaczego pani tak nagle zniknęła?

Nie chciałam mu nic odpowiadać, ale też i zrażać go nie mogłam do siebie, bo bałam się Józia. Stał przy schodkach, prowadzących do miejsca dla tańczących i patrzył, jak się zachowuję.

Wróciliśmy wreszcie do stolika po tym niby tańcu.

Puścili wtedy jakiś wentylator i zimno mi się zrobiło.

— Och, jak tu wieje! — powiedziałam.

Ani przypuszczałam, że z tego powiedzenia wyjdzie cała awantura. Hrabia zawołał kelnera i kazał mu zamknąć wentylator. Ten nie chciał, a kiedy hrabia nastawał, odpowiedział:

— Teraz musi być otwarty i już!...

Hrabia nawymyślał kelnerowi, kelner hrabiemu.

— Zapraszam państwa do siebie! — zawołał hrabia, aż czerwony ze złości. — Oto do czego prowadzi demokracja! On śmie mi odpowiadać!.... Noga tu moja więcej nie postanie!

Józio aż zatarł ręce!...

— 250 tysiecy nasze — szepnął mi do ucha.

Dalszy ciąg nastąpi.



15-LETNIA LOTNICZKA

15-letnia panna Joan Hughes z Lought on w Anglji po 12 godzinnej nauce latania odbyła z powodzeniem 3 samodzielne loty. Panna Hughes jest najmłodszą pilotką angielską.

Motor w walce z koniem

W ostatnich latach żyjemy pod hasłem motoryzacji. Wymaga tego wzmagające się tętno współczesnego życia, które powoduje w nas chęć do najszybszego pokonania największych przestrzeni. Inżynierowie starają się przyśpieszyć bieg pociągów, samochodów, motorówek, okrętów, a nawet aeroplanów. Celem wzmożenia szybkości przeprowadza się elektryfikację kolei żelaznych. Usuwa się stare typy, a na ich miejsce przychodzą nowe, wyposażone w potężne motory i maszyny. Nic też dziwnego, że koń, ta dawniej znakomita siła pociągowa, zaczyna powoli schodzić na dalszy plan. Z wojska (najlepszym przykładem Francja i Niemcy) ruguje go powojenne hasło: „Motoryzacja armji". Z roli wypychają go intensywnie w Ameryce i w Rosji Sowieckiej traktory, a z przemysłu w Stanach Zjednoczonych olbrzymie samochody ciężarowe i taksówki. Już za powoli porusza się dla ludzi i za mało zdoła uciągnąć.

Spadek w stanie chowu koni wykazują statystyki wszystkich krajów. W Stanach Zjednoczonych liczba koni zmniejszyła się w ciągu dwu lat z 13.184.000 do 12.679.000, w Niemczech z 3.617.000 do 3.400.000, Francja rozporządzająca przeszło trzema miljonami, wykazuje spadek 300.000. Anglja posiada obecnie 1.200.000 koni, a Włochy 976.000. Tylko w krajach, gdzie motoryzacja nie jest jeszcze palącem zagadnieniem, liczba koni zmniejsza się powoli. Do państw tych należy i Polska. W 1927 roku posiadaliśmy 4.128.221 koni, w 1929 r. — 4.046.734, a w 1932 r. liczba ich skurczyła się zaledwie do 3.938.455. Bardzo nieznaczny spadek wykazuje też Japonja, która w 1920 roku rozporządzała 1.500.000 koni, w 1930 r. — 1.489.000, a obecnie posiada ich 1.470.000. W Chinach, nawiasem należy zaznaczyć, nie popłaca nawet hodowla koni, gdyż tam robotnik jest znacznie tańszy, niż utrzymanie konia.

Mimo tych ujemnych wykazów statystycznych, zupełne usunięcie konia od dotychczasowej roli, a temsamem poważniejsze zmniejszenie stanu chowu tego zwierzęcia jest sprawą jeszcze bardzo odległą. Ostatnio naskutek światowego kryzysu, koń zajął z powrotem w bardzo wielu wypadkach miejsce samochodu. Małe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe chętniej posługują się koniem niż samochodem, który kosztuje drogo i po kilku latach jest nie do użytku. Koń zaś pociągowy może pracować przeciętnie 12 lat bez wytchnienia. Podobnie jest w rolnictwie, które naskutek niskich cen przeszło do ekstenzywnej gospodarki. Również wojsko nie pożegnało się ostatecznie z koniem, dla którego wymyślono specjalną maskę gazową. Nie znika też jeszcze z miast chuda szkapa dorożkarska, gdyż taksówki samochodowe przestały być już „złotym interesem".

Wiele natomiast zmian w tej dziedzinie nastąpi prawdopodobnie wraz z zakończeniem kryzysu gospodarczego, którego koniec przestanie przecież kiedyś być tylko mrzonką ekonomistów. Wraz z ożywieniem konjunktury i powrotem do dobrobytu, hasło motoryzacji przybierze na sile. Wtedy koniowi motor zagrozi zagładą. Atoli, jak gdyby dla ironji, siłę motoru nadal jeszcze będzie się mierzyć „H. P." — siłą konia.

Rekordowa fabrykacja papieru

W m. Tetschen w papierni miejscowej znajduje się nowa olbrzymia maszyna dla wytwarzania papieru gazetowego. Maszyna ta jest w stanie wyprodukować w ciągu jednej tylko minuty 300 metrów papieru, zaś w ciągu 24 godzin produkuje ona 60.000 kg. papieru rotacyjnego szerokości 270 cm.

Długość tej masy papieru sięga 432 kilometrów. Wyprodukowana w ciągu roku wstęga papieru rotacyjnego można by opasać kulę ziemską poczwórnie.

Radjo bez anteny

Z Holandji przychodzą wieści o sensacyjnym wynalazku inżyniera Strutta. Wynalazek ten polega na konstrukcji aparatu radjonadawczego bez anteny. Jeżeli wynalazek ten da się zastosować w praktyce, będzie on miał szczególne znaczenie dla radjotelegrafji w razie wojny, gdyż anteny ulegają b. łatwo uszkodzeniom.



W ub. sobotę odbyło się w stolicy Estonji uroczyste otwarcie wystawy współczesnej sztuki polskiej. Otwarcia wystawy dokonał naczelnik państwa K. Päts.

Na zdjęciu naczelnik Państwa Päts na wystawie sztuki polskiej. Od lewej — prezes Tow. Zbliżenia Estońsko-Polskiego, przewodniczący parlamentu K. Einbund, naczelnik Państwa K. Päts, komisarz Wystawy prof. Jarocki, charge d'affaires dr. Starzewski, poseł czechosłowacki dr. Galva i pani Starzewska.

Ludzie w cyfrach

Ogólna liczba ludzi zamieszkujących naszą planetę sięga 1 miljarda 800 miljonów. Na pierwszy rzut oka wydaje się ta cyfra czemś niezwykle wielkiem, a w rzeczywistości zajmuje ona niedużo miejsca. Na powierzchni jednej angielskiej mili kwadratowej zmieściłoby się 147 miljonów ludzi ustawionych w równych szeregach i to dość luźno. A na powierzchni 12-tu mil kwadratowych można pomieścić całą ludność kuli ziemskiej. Tylko tyle. Inaczej mówiąc, niezbyt wielka wyspa Borholm, znana wycieczkowiczom naszym udającym się z Gdyni do Kopenhagi, pomieściłaby z łatwością ów miljard osiemset miljonów ludzi.

Nietylko na płaskiej powierzchni, ale i w przestrzeni ludzkość nie zajęłaby tyle miejsca, ile mogłaby nam podsuwać go nasza wyobraźnia, zasugestjonowana wielkością cyfry bezmała dwumiljardowej. Otóż owe 1.800.000 ludzi zmieściłoby się w skrzyni, liczącej kilometr wysokości i tyleż szerokości. Proste wyliczenie potwierdza ścisłość tego przypuszczenia. W przestrzeni objętej przez dwa metry kubiczne mogą się zmieścić z łatwością czterej ludzie; a takich kubicznych dwumetrówek liczy skrzynia o wymiarach kilometra sześciennego 500 miljonów, zatem może ona pomieścić z łatwością dwa miljardy ludzi. Gdybyśmy teraz pogrążyli tę skrzynię imaginacyjną z całą ludzkością w wodzie jeziora Bodeńskiego, to poziom jeziora podniósłby się zaledwie o kilka centymetrów. Tyle więc tylko waży i tak małą przestrzeń zajmuje t. zw. „król stworzenia".

Ile waży ludzkość? Przyjmując jako przeciętną wagę człowieka 60 kg., otrzymamy całkowitą wagę ludzkości wyrażoną w cyfrze 110 miljardów kilogramów. Cały ten „ładunek" dałby się zmieścić w 150.000 pociągach, liczących każdy po 50 wagonów. Wydawałoby się iż cyfra 110 miljonów kg. coś znaczy.... W porównaniu z wagą ziemi, na której żyjemy, waga ludzkości wynosi zaledwie jedną sześćdziesiątą część biljona! Jest to mniej niż to, co ważyłby orzech laskowy umieszczony na pokładzie 30.000-tonnowego parowca transatlantyckiego.



PROJEKT DOMU IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W ŁODZI.

Organizacje społeczne działające na terenie Łodzi, pragnąc uczcić 25-lecie powstania organizacji Strzelca i 40-lecia pracy pisarskiej Marszałka Piłsudskiego wyłoniły Komitet Obywatelski, który zajął się energicznie zbiórką funduszów na budowę pomnika-Domu im. Marszałka Piłsudskiego, w którym znalazłyby pomieszczenie wszystkie organizacje społeczne, kulturalne. i P. W. ze Strzelcem na czele. Komitet zatwierdził już projekt architektoniczny, który powyżej podajemy

Stenografja znana była już w starożytności

Może się wydać rzeczą dziwną, że stenografja — ten, zdawałoby się, nawskroś nowoczesny wynalazek — liczy już dwa tysiące lat...

A jednak tak jest. Wynalazcą stenografji był niewolnik słynnego senatora rzymskiego, Marcusa Tulliusa Cicerona, jednego z największych mówców starożytności. Otóż Tiro, który mimo swojego niewolnictwa, był przyjacielem i powiernikiem swego pana oświadczył mu kiedyś — było to około r. 66 przed narodzeniem Chrystusa — że potrafiłby zapisywać na tabliczce woskowej, ostrzem kości, słowa mówcy z taką samą szybkością, z jaką są wygłaszane. Cicero zainteresował się tą propozycją i postanowił ją wypróbować. Okazało się, iż wytrzymała ona próbę życia.

Tiro, na rozkaz Cicerona, zapoznał kilku młodzieńców z tajnikami nauki szybkiego pisania; zostali oni stenografami (notarii) senatu. Słynna mowa Cicerona przeciwko Katylinie była pierwszem przemówieniem, które dostąpiło zaszczytu stenografowania. Chcąc odwdzięczyć się Tironowi za ten cudowny wynalazek Cicero wyzwolił go. Stary niewolnik, który dożył stu lat, spędził resztę swojego życia nad udoskonaleniem swoich zapisek.

Stenogramy ówczesne pisane były na tabliczkach pokrytych warstwą wosku przy pomocy ostrza (stylus) kościanego lub metalowego. Po przepisaniu notatek, wygładzano wosk płaską częścią stylusa. Sam system notowania, polegający na znakach skrótowych — każdy znak odpowiadał jednemu słowu — był bardzo trudny.

Powodzenie tego wynalazku było olbrzymie. Wiadomo przecież, że sam cesarz August był znakomitym stenografem i że nauczył tej sztuki swoje dzieci. Specjalna ustawa wprowadziła obowiązek nauki „szybkiego notowania" do trzystu szkół rzymskich. Cesarz Tytus chwalił się że jest najlepszym stenografem całego Rzymu.

Ponieważ nauka tego systemu była rzeczą niezwykle trudną przeznaczano do niej przeważnie niewolników. Filozof Seneka nazywa stenografję najpodlejszym wynalazkiem niewolników. Podobnie jak pisarze nowocześni mają nieraz swoich sekretarzy, pisarze rzymscy mieli swoich stenografów, którzy notowali dyktowane im utwory. W Rzymie w miarę rozpowszechniania się stenografji, powstał specjalny zawód profesorów tej umiejętności Na naukę do nich posyłano przeważnie młodych niewolników. Profesorowie ci pobierali wynagrodzenie w gotówce, które było — w myśl rozporządzenia cesarza Djoklecjana — o 50 procent wyższe, aniżeli zapłata za naukę zwykłego pisania. Przytem, jeżeli młodzieniec opanowywał stenografję przed upływem przewidzianego dla nauki terminu, to pozostawał u profesora w charakterze niewolnika aż do końca terminu. Dobra nagroda dla profesora, ale nie dla ucznia.

Niektórzy nauczyciele odznaczali się wielką surowością. Tak np św. Kasjan z Imoli był tak surowy, że został wkońcu zabity przez swoich uczniów stylusami

Stenografja pozostała w modzie w starożytnym Rzymie aż do upadku cesarstwa. Niektórzy mnisi i kapłani zajmowali się nią jeszcze w 11-tem stuleciu. Następnie znikła ona w mrokach średniowiecza, które uznało ją wraz z wielu innemi naukami za sztukę szatańską. Odrodziła się dopiero w czasach nowożytnych.

Ryby jako muzykanci

Morza południowe zaludnione są pewnemi gatunkami ryb, które wydają różnego rodzaju dźwięki, zwłaszcza w porze nocnej. Tak np. przy brzegach Cejlonu wśród ciszy nocnej dają się często słyszeć dźwięki harfy, dochodzące z głębin morza.

Dźwięki te wydaje gatunek ryb, zwanych przez krajowców „muzykantami". W okolicach podzwrotnikowych znany jest „mułowiec", ryba wydająca w chwili grożącego jej niebezpieczeństwa krzyk, zbliżony bardzo do krzyku dziecka. Ryba-piła wydaje znów ze siebie godzinami całemi dźwięki głuche, przypominające do złudzenia dźwięki gongu.

— Przekroczył pan przepisową szybkość, robiąc 60 km. na godzinę. Muszę spisać protokuł.

— Panie wachmistrzu, czy nie mógłby pan dodać jeszcze kilku kilometrów? Chciałbym sprzedać moje auto!

Podpalacze i mordercy

(g.) Dopiero przed paru tygodniami donosiliśmy o częściowem zlikwidowaniu w Londynie bandy, która zajmowała się... podpalaniem domów. Li-tylko dzięki przypadkowi policja londyńska wpadła na trop podpalaczy i zastawiwszy zręcznie sidła, schwytała kilka osób, należących do szajki.

Śledztwo potoczyło się we wręcz piorunującem tempie. Codziennie opinja publiczna dowiadywała się o nowych rewelacjach, które często budziły grozę.

Okazało się bowiem, że w aferę zamieszane są wybitne osobistości, przyczem czołową figurą był stały ekspert (!) jednego z Towarzystw Ubezpieczeniowych. Zadanie jego polegało, każdorazowo na tem, że przybywszy na miejsce pożaru, ustalał i dokumentował, iż ogień wybuchł z powodu zaprószenia, nieostrożności i t. d.

Oczywiście ekspert cieszył się bezwzględnem zaufaniem, to też, jego kryminalna robota nigdy nie budziła zastrzeżeń.

Obecnie w związku z wykryciem afery, jedno z pism londyńskich podjęło na własną rękę śledztwo i teraz dostarcza wiele sensacyjnego materjału.

Banda podpalaczy, która w samym Londynie ma na sumieniu setki pożarów, działalność swą rozszerzała tak na prowincję, jak i zagranicę. Podpalacze byli świetnie zorganizowani, mieli własne biura, pracowników i t. d.

Planowo opracowywano każdy pożar i przeprowadzano go tak dokładnie, że nawet w kilku wypadkach, gdy policja zresztą niczego nie podejrzewając, poczyniła szereg zastrzeżeń, wykazywano, iż ogień wybuchł... prawidłowo i nie był dziełem podpalaczy.

Ostatnio, w wielu miastach Europy zanotowano wiele groźnych pożarów. Otóż zdaniem wspomnianego dziennika, pożary te były dziełem szajki podpalaczy, pozostającej pod bezpośredniemi wpływami londyńskiej bandy. Poza tem podpalacze zajmowali się, zawodowo, mordowaniem ludzi „na obstalunek".

Poprostu można było wynająć w ich biurze kilku osobników, którzy za słoną oczywiście zapłatą, podejmowali się dokonywania zbrodni.

Istnieje przypuszczenie, iż zmarły niedawno Stawiski, godny następca króla aferzystów, Manolescu, był czołową figurą w bandzie. Nie należy zapominać, że banda podpalała tylko takie domy czy inne objekty, które były ubezpieczone na olbrzymie sumy.

Po każdym pożarze i otrzymaniu „dokładnej ekspertyzy", otrzymywano premję ubezpieczeniową, która nieraz sięgała miljonowych sum. Nic dziwnego, że bandzie świetnie się powodziło. Niektórzy członkowie byli właścicielami wspaniałych posiadłości, aut i kosztowności.

Czytając oskarżenie pod adresem podpalaczy nie chce się wierzyć, że wszystko to działo się w Londynie, niemal pod okiem słynnego Scottland Yardu, który przecież tak dumny jest ze swych detektywów.

Widzimy więc, że często policja, nawet najlepsza, jest bezsilna, gdy w grę wchodzi wyrafinowany przestępca.

Uczta na cześć doliniarza

(m.) W ubiegłym tygodniu stali lokatorzy słynnego domu noclegowego przy ul. Dzikiej 4, t. zw. „Cyrku" urządzili huczną libację. Nie było w tem nic dziwnego, gdyż „cyrkowcy", choć tak narzekają na kryzys, często hulają...

Tym razem jednak uczta miała specjalnie uroczysty charakter, gdyż w czasie namiętnego opróżniania sztabu butelek z białą główką, żegnano towarzysza wielu wypraw, nieocenionego w pomysłach, pełnego humoru i temperamentu, jednem słowem Antka Łukisza, znanego bardziej pod przezwiskiem „Antek Kiszony". (Nazwa ta powstała z tego powodu, że Antek przy każdej okazji obżerał się kiszonemi ogórkami).

Libacja odbyła się w knajpie przy ul. Stawki. O oznaczonej godzinie stawiło się bractwo w komplecie (ale bez... kompletów narzędzi złodziejskich). Pierwszy toast wzniósł senjor złodziei - doliniarzy z dzielnicy północnej, stary Abram, poczem kolejno przemawiali przedstawiciele niemal wszystkich dzielnic.

Ostatni zabrał głos „Kiszony", który w serdecznych, acz prostych słowach podziękował za entuzjastyczne toasty, przyrzekając, że choć wyjeżdża na prowincję, nie zapomni o wiernych towarzyszach. Libacja przeciągnęła się do rana, poczem bractwo podpierając się nawzajem, ruszyło do swych melin.

Dla ścisłości dodajmy, że Antek „kiszony" zajmował w stołecznym światku przestępczym bardzo poczesne stanowisko i był „poważany" przez starych złodziei. Niejednokrotnie brał udział w zuchwałych wyprawach, zawsze unikając zetknięcia się z policją.

Zdarzyło mu się, coprawda, że wpadł. Siedział wówczas za kratami bezmała 12 miesięcy, ale odtąd już nigdy noga jego nie stanęła w celi więziennej.

Niespodziewany wyjazd „Antka Kiszonego" spowodowany został jego matrymonjalnemi projektami. Antek zamierza bowiem wstąpić w związek małżeński. A że gardzi zepsutemi warszawiankami, pragnie znaleźć na prowincji hożą dziewoję.

Podróż do wnętrza wulkanu

Dyrektor obserwatorjum w Santiago (Chile), Bustos, przed się wziął wraz z trzema asystentami ekspedycję naukową do wnętrza krateru wulkanu Kwasiput w Andach, który po wielu latach bezczynności i martwoty zaczął nanowo wyrzucać masy rozpalonej lawy. Ekspedycja profesora Bustosa została wyposażona we wszystkie najnowsze aparaty i przyrządy do celów tak badawczo - naukowych, jak i dla bezpieczeństwa własnego.

Największą przeszkodą przy zejściu do wnętrza krateru wulkanicznego są gazy trujące, mefityczne, które wydzielają się obficie w czasie wybuchów, nie mówiąc już o rozpalonej lawie. To też prof. Bustos i jego towarzysze zaopatrzyli się przedewszystkiem w maski gazowe kilku rodzajów, dalej w aparaty z tlenem, w hermetycznie uszczelnione ubrania z azbestu, które nie ulegają przepaleniu i mogą uchronić śmiałków od oparzeń przy zetknięciu się z rozżarzoną lawą. Prócz ubrań azbestowych zaopatrzyli się Bustos i towarzysze w specjalne obuwie, które wytrzymuje dobrze wysoką temperaturę.

Jednem z głównych zadań, jakie sobie postawili uczestnicy ekspedycji do krateru Kwasiputo, jest stwierdzenie — o ile się to uda — skąd się jawią, z jakiego źródła biorą początek masy lawy wyrzucanej przez wulkan. Nowsze badania geologów doprowadziły ich do wniosku, że wulkany są czemś w rodzaju wrzodzianek na powierzchni ziemi ,i że niema mowy o tem, aby wszystkie wulkany czynne czerpały lawę płynną z jednego podziemnego rezerwuaru. Dzisiaj przeważa zdanie, iż każdy wulkan czynny czerpie lawę ze swego własnego rezerwuaru, który nie jest położony tak głęboko, jak to dawniej przypuszczano.

Kronika polityczna

Nad czem obradują komisje sejmowe?

JAKICH CZYNNOŚCI NIE MOGĄ WYKONYWAĆ CZŁONKOWIE IZB USTAWODAWCZYCH

Onegdaj zakończyła swe prace pod komisja konstytucyjna, powołana do opracowania ustawy o niemożności łączenia niektórych stanowisk i czynności z wykonywaniem mandatu poselskiego lub senatorskiego. Podkomisja ustaliła listę zakazow, ograniczających działalnośc posłów i senatorów, pod rygorem utraty mandatu. W szczególności projekt przewiduje niemożność łączenia z mandatem poselskim i senatorskim stanowiska członka władz w instytucji lub przedsiębiorstwie, gdy działalność danej instytucji lub przedsiębiorstwa polega wyłącznie lub przeważnie na stosunkach umownych lub finansowych ze skarbem państwa, albo jeżeli przedsiębiorstwo to posiada w drodze ustawy lub zarządzenia administracyjnego specjalne przywileje o charakterze wyłącznym; dalej projekt przewiduje zakaz interwencji u władz publicznych w sprawach osobistych poszczególnych jednostek, zakaz sprawowania przez posłów i senatorów stanowiska nadzorcy sądowego, syndyka masy upadłościowej i kuratora dla spraw majątkowych.

USTAWA O IZBACH LEKARSKICH

Sejmowa komisja zdrowia publicznego przyjęła wczoraj projekt ustawy o izbach lekarskich.

Projekt przewiduje samorząd dwustopniowy t. j. okręgowe izby lekarskie i naczelną izbę lekarską, która jest władzą nadzorczą w stosunku do izb okręgowych.

NOWA ORDYNACJA PODATKOWA

Sejmowa komisja skarbowa uchwaliła onegdaj rządowy projekt ustawy o nowej ordynacji podatkowej. Ordynacja dzieli się na 5 części z których pierwsza traktuje o postanowieniach ogólnych, druga obejmuje postępowanie przy wymiarze podatków, trzecia zawiera ogólne przepisy porządkowe, czwarta przepisy karne i piąta przepisy przejściowe i końcowe.

Największe zastrzeżenia budzi u posłów opozycyjnych postanowienie projektu zrywające z dotychczasowym systemem wymiaru podatków w I instancji przez komisję szacunkowe i powierzające te czynności urzędom skarbowym. Zachowane zostały jedynie komisje odwoławcze oparte prawie wyłącznie na czynniku obywatelskim powołanym z grona płatników, w przeciwieństwie jednak do stanu dotychczasowego na czele komisji odwoławczej ma stać niezależny od dyrektora izby skarbowej urzędnik I kategorji mianowany przez ministra skarbu z pośród urzędników ministerstwa skarbu.

Po referacie pos. Rudzińskiego wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja w której głos zabierali przedstawiciele wszystkich klubów reprezentowanych w komisji, wnosząc poprawki do projektu ustawy. Przemawiał również minister skarbu Zawadzki uzasadniając konieczność uchwalenia tej ustawy.

Projekt ustawy przyjęto wraz z licznemi poprawkami.

USTAWA O PEŁNOMOCNICTWACH

Projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej w okresie między sesjami jest taki sam, jak zeszłoroczny. Przewiduje możliwość wydawania dekretów we wszystkich sprawach za wyjątkiem zmiany knostytucji. W uzasadnieniu projektu czytamy m. in. „Ogólna sytuacja w Państwie mimo, iż ulega pewnej poprawie, uzasadnia potrzebę istnienia także w roku bieżącym w okresie nadchodzącej przerwy w pracach Izb Ustawodawczych takiego stanu, w którym Państwo miałoby możność szybkiego i skutecznego działania drogą aktów ustawowych". Pierwsze czytanie projektu odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu.

2 miljardy osób

zamieszkuje na całym świecie

(g.) Ciekawe dane statystyczne o zaludnieniu całej kuli ziemskiej, ogłoszono ostatnio w fachowem piśmie amerykańskiem. Przytaczamy cyfry: w 1800 r. liczba mieszkańców Europy wynosiła 188 miljonów; w 1820 r. — 283 miljony; w 1880 r. — 332 miljony; w 1900 r. — 363 miljony; w 1925 r. — 450 miljonów.

Porównując cyfry, dochodzimy do wniosku, że przed wielu laty zaludnienie postępowało bardzo wolno. Wytłumaczyć ten fakt należy tem, że w owych czasach notowano wiele wojen, zarazy i t. d., które kładły pokotem setki tysięcy ludzi. Jednakże w ciągu jednego bezmała wieku liczba mieszkańców Europy podwoiła się. Wtedy właśnie w Europie panował spokój i dlatego zaludnienie szło w tempie przyśpieszonem.

A teraz przypatrzmy się tabelce, która uwidocznia tempo wzrostu ludności w Europie i na całej kuli ziemskiej.

LICZBA LUDNOŚCI W MILJONACH

Lata	Europa	Cały świat
1650	100	465
1750	140	660
1800	187	836
1850	266	1.098
1900	363	1.551
1929	478	1.820

Najbardziej charakterystycznym dla wymienionej tabeli jest okres od r. 1800 do 1900. W Europie liczba ludności zwiększyła się niemal dwukrotnie, a na całym świecie o 453 miljony.

Jak wynika z danych w owych latach, śmiertelność zmniejszyła się do minimum, a że ludzie chętnie dążyli do zwiększenia swych rodzin, nic dziwnego, że tempo zaludnienia było tak zawrotne.

Rokowania gospodarcze z Anglją

Onegdaj po południu przybyła z Londynu do Warszawy delegacja angielska w liczbie 18 osób do rokowań handlowych z Polską. W skład delegacji wchodzą przedstawiciele tych gałęzi angielskiego przemysłu, które są zainteresowane obrotami z Polską. Obok przedstawicieli sfer gospodarczych wchodzą w skład delegacji dwaj przedstawiciele rządu.

Delegacja angielska zabawi w Warszawie tydzień i odbędzie szereg rozmów z przedstawicielami polskiego przemysłu. Po dojściu do porozumienia między przedstawicielami przemysłu angielskiego i polskiego rozpoczną się rokowania handlowe między przedstawicielami obu państw.

W kołach gospodarczych panuje przekonanie, że porozumienie zostanie osiągnięte.

Związek przemysłu węglowego Wielkiej Brytanji zwrócił się do polskiego przemysłu węglowego z zaproszeniem na konferencję do Londynu w dniu 10 b. m. Tematem konferencji byłoby rozgraniczenie rynków i omówienie sprawy „pokoju węglowego" w Europie.

Narady gospodarcze w Gdyni

W dniu 10 bm. odbędzie się w Gdyni konferencja gospodarcza, mająca na celu omówienie i uzgodnienie różnych spraw, dotyczących spraw morskich.

W konferencji wezmą udział pp.: minister Przemysłu i Handlu F. Zarzycki, Rolnictwa — B. Nakonieczników-Klukowski, Komunikacji—Budkiewicz, wiceministrowie — Lechnicki i Kozłowski, wojewoda pomorski Kirtiklis, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. G. Dreszer, dyr. K. Patek, dyr. Możdżeński, dyr. A. Roman, dyr. W. Marfin, główny inspektor pracy — Klott, komisarz Rządu m Gdyni — Sokól, dyr. M. Turski oraz szereg wyższych urzędników zainteresowanych ministerstw.

Sfery gospodarcze reprezentowane będą przez Związek Izb Przem.-Handlowych, Izbę Przemysłowo-Handlową w Gdyni, Związek Interesantów Portu, przedstawiciela Banku Gospodarstwa Krajowego oraz Banku Polskiego.

Poszukuje 82-letniej kandydatki na żonę

W gazetach lizbońskich figuruje od pewnego czasu ogłosze nie treści następującej:

„Pragnę poznać przystojną kobietę. Musi ona mieć 82 lata, ani jednego siwego włosa, wysmukła i wyższa ode mnie. Wzrost mój wynosi 1 m. 80 cm. Żona moja musi czytać bez pomocy okularów i towarzyszyć mi co niedziela w wycieczkach za miasto.

Na majątku nie zależy mi, wymagam natomiast od mojej przyszłej żony zrozumienia dla potrzeb i zainteresowań 90-letniego człowieka, który sam zarządza swoim majątkiem. Zgłoszenia z fotografjami nadsyłać pod adresem..."

Anons ten nie jest bynajmniej żartem. W Lizbonie znają już nadawcę ogłoszenia, który szuka kandydatki na żonę w ten sposób od pięciu lat.

Niełatwo zostać szoferem w Turcji

Policja stambulska wydała niedawno rozporządzenie, w myśl którego kartę szofera taksówki otrzyma ten tylko, kto poza kwalifikacjami zawodowemi wykaże się jeszcze posiadaniem prawowitej.... małżonki. Zabroniono też szoferom uprawiać grę w karty publicznie. Wreszcie ustanowiono wysokie kary za nadużywanie napojów wyskokowych.

Policja motywuje oryginalny warunek ożenku szofera tem, że mężczyźni żonaci prowadzą naogół regularny tryb życia i dają większe gwarancje trzeźwości. Bezpośrednim powodem nowych zarządzeń policyjnych były liczne wypadki przejechań przez taksówki kierowane ręką nietrzeźwych szoferów.

Marzec
9
PIĄTEK
Franciszki

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Nowe władze kolejowego klubu sportowego „Unia".

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. K. S. „Unia". Po odczytaniu sprawozdania i udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum, wybrano nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes: p. Poproch, wiceprezesi: pp. Dr. Sikorski, Wajda i Ostrowski, sekretarz: Siatka, zastępca: Stachończyk, skarbnik: Rorich, kierownik sekcji piłki nożnej Szczudło, zast. Jakubiec, gospodarz parku Bożądkiewicz, członkowie pp. Dr. Kułakowski, Malinowski, Strusiewicz. Komisja rewizyjna: Dr. Kopytko, Bulik, Diłaj, Chybiński i Brudnik.

Tenis stołowy w Krakowie

W sobotę dnia 10 i w niedzielę dnia 11 b. m. urządza K. O. Z. T. S. w lokalu T. S. Wisła przy ul. Wielopole 4, turniej dwójkowy z udziałem najlepszych ping-pongistów Krakowa.

Uroczystości Imienia Marsz. Józefa Piłsudskiego

Na Ratuszu Krakowskim odbyło się onegdaj zebranie Komitetu Obywatelskiego Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego pod przewodnictwem Prez. dr. M. Kaplickiego. Na zebraniu ustalono program uroczystości, które odbędą się w dniach 18 i 19 bm.

Lekkomyślna zabawa dzieci.

Podczas zabawy dziecinnej na podwórku domu przy ul. Izaaka 7 wczoraj popołudniu został popchnięty przez swego lekkomyślnego kolegę 12-letni Izaak Żyto, który upadł na żelazną paczkę ze śmieciami i pokaleczył sobie dotkliwie nogę.

Do rannego chłopca wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który opatrzył mu ranę, poczem przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Kupili kradzione srebro

Jak już donosiliśmy, w dniu 4 bm. skradziono większą ilość srebra Jakóbowi Frenklowi, zam. przy ul. Kalwaryjskiej.

W toku poszukiwań sprawców tej kradzieży, policja zaaresztowała w Podgórzu dwóch srebrników, a mianowicie Władysława Heinricha, zam. przy ul. Lwowskiej i Adolfa Gotzeliga, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 26, obaj bowiem kupili srebro, pochodzące z kradzieży na szkodę Frenkla.

Motocyklista wojskowy wpadł na przechodnia.

Wczoraj po południu u wylotu ulic: Syrokomli i Kościuszki na Zwierzyńcu zaszedł się poważny wypadek motocyklowy.

W krytycznym czasie przez jezdnię przechodził 52-letni Izak Schmeidler, agent Towarzystwa Ubezpieczeń „Orzeł" w Krakowie. Nagle na jezdni pojawił się pędzący motocykl wojskowy którym kierował kapral 5. Dywizjonu Samochod. Juljan Jęczalik.

Motocyklista nie zdążył zatrzymać maszyny i wpadł na Schmeidlera, który skutkiem upadku na jezdnię, doznał licznych obrażeń na całym ciele. Kapral Jęczalik został natomiast wyrzucony z siodełka i podczas upadku złamał sobie szczękę.

Rannych odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, a policja wszczęła dochodzenia, celem ustalenia, kto ponosi winę w tym wypadku.

Świętokradztwo w kościele PP. Sercanek

Niesłychanie zuchwałego świętokradztwa dopuścili się niewykryci narazie sprawcy, którzy w nocy z 7 na 8 bm. dokonali zuchwałego włamania do kościoła PP. Sercanek przy ul. Garncarskiej 26.

Włamywacze wdarli się do kościoła od strony ogrodu klasztornego przez drzwi, które były zamknięte tylko zasuwą. Zabezpieczenie to jednak nie było dostateczne, albowiem drzwi te, pchnięte ręką, otwierają się same.

Złodzieje zdjęli z ołtarza 6 oszklonych skrzynek i wydarli z nich wszystkie złote wota, srebrne zaś pozostawili. Ponadto z zagłębienia w murze wydobyli puszkę na ofiary, rozpruli ją i wybrali pewną gotówkę. Po dokonaniu rabunku świętokradcy zbiegli tą samą drogą, którą którą przyszli.

Zaalarmowane władze bezpieczeństwa przeprowadziły energiczne śledztwo, celem wykrycia bezczelnych złoczyńców. Ogólnej szkody, jaką wyrządzili świętokradcy, nie zdołano dotychczas ustalić.

Zakończenie strajku w Zakładach konfekcyjnych

Jak już donosiliśmy, w dniu 27 lutego br. w Krajowych Zakładach Konfekcyjnych firmy „Strassberg i Ska" w Krakowie wybuchł strajk robotników krawieckich, spowodowany tem że dyrekcja usiłowała obniżyć płacę robotników o 10 procent. W strajku brało udział około 186 krawców i pomocników.

Po 8-miu dniach wstrzymania się od pracy w obronie umowy zbiorowej, strajk zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników. Na mocy bowiem nowej umowy z dyrekcją, płace zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie, a przy kilku kategorjach robót pracownicy uzyskali podwyżkę.

Ujęcie złodzieja w gmachu Akademji Górniczej

Niejaki Antoni Marcinek, lat 38, introligator bez zajęcia, zamieszkały stale w Białej przy ul. Asnyka 7, przybył do Krakowa, celem spróbowania „szczęścia" w naszem mieście.

Wędrując po Krakowie, Marcinek przybył wczoraj o godz. 10 rano pod gmach Akademji Górniczej przy Aleji Mickiewicza 30 i wszedł do wnętrza budynku, rozglądając się pilnie, czy nie da się czegoś skraść. Wreszcie Marcinek zawitał do gabinetu, w którym była Marta Suchanek, studentka Akademji Górn., zam. przy ul. Grodzkiej 62. Obok studentki leżała jej torebka skórkowa z kwotą 68 zł.

Złodziej wykorzystał moment nieuwagi studentki i ukradł jej torebkę, poczem rzucił się do ucieczki. Nie miał jednak szczęścia i został schwytany na gorącym uczynku. Skradzioną torebkę zwrócono poszkodowanej, a złodzieja przymknięto w areszcie.

Akademik oskarżony o krzywoprzysięstwo

Na ławie oskarżonych przed Sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 35-letni Feliks Kosydar, absolwent praw U. J., zam. przy ul. Pańskiej 9, oskarżony o to, że w ubiegłym roku w krakowskim sądzie, składając pod przysięgą zeznania w sporze majątkowym, zeznał nieprawdę, choć wiedział, że zeznania jego są ważnym dowodem w owym sporze.

Po przeprowadzonej rozprawie, osk. Kosydar został uwolniony od winy i kary, ponieważ okazało się, że sąd cywilny nie skorzystał z jego poprzednich zeznań, które miały być fałszywe.

Rozprawę prowadził s. o. dr Janicki, oskarżał prok. dr Mrażek.

Krwawa bójka przy ul. Gęsiej

W dniu 8 września 1933 r. w Krakowie powstała awantura między Janem Dudziakiem a niejakim Juljanem Gogułą, robotnikiem zam. przy ul. Gęsiej 8. W trakcie awantury Goguła wyciągnął nóż i rzucił się na Dudziaka. Napadnięty nie mógł się bronić i został ciężko ranny w głowę i lewy bok, skutkiem czego dłuższy czas leczył się w szpitalu.

Nożownika aresztowano i w dniu wczorajszym Goguła stanął przed Sądem karnym w Krakowie, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.

Ponieważ nie stawili się świadkowie, przeto sędzia dr. Janicki odroczył rozprawę na kilka tygodni.

Rzekomy przemytnik okazał się włamywaczem

Niezwykłą przygodę przeżyli przed dwoma dniami wywiadowcy straży granicznej w Krakowie, którzy w pogoni za przemytnikiem wykryli znanego włamywacza.

W krytycznym dniu wywiadowcy ci zauważyli na dworcu kolejowym w Krakowie jakiegoś podejrzanego osobnika, dźwigającego ciężką walizę. Strażnicy zaczęli obserwować zagadkowego pasażera, który wywarł na nich wrażenie przemytnika jedwabiu.

Upewniwszy się w swych przypuszczeniach, strażnicy zatrzymali owego osobnika i wraz z walizą sprowadzili do urzędu straży granicznej.

Badany jegomość plątał się nieco w swych zeznaniach i wreszcie podał, że nazywa się Leon Rozenberg i jest właścicielem sklepu z wyrobami włókienniczemi w Białej. Następnie przystąpiono do rewizji walizki i rzeczywiście znaleziono w niej jedwab, który jednak okazał się lichym wyrobem krajowym. Mimo to jednak walizę zatrzymano, a rzekomego Rosenberga wypuszczono na wolność jako niesłusznie podejrzanego o przemytnictwo, a dopiero wtedy zawiadomiono o tem policję.

Rosenberg był już wówczas daleko, dlatego też, celem zebrania bliższych informacyj, wyjechali strażnicy wraz z wywiadowcami do Białej. I tak dopiero przekonano się, że popełniono mimowolną pomyłkę.

Oto bowiem okazało się, iż rzeczywiście jest tam sklep Rozenberga, jak również zastano też samego właściciela, który wyjaśnił przedstawicielom władzy że porzedniej nocy do jego sklepu dokonano włamania. Złodzieje w liczbie kilku wybili otwór w sklepieniu piwnicy i zerwali podłogę, poczem splądrowali sklep, zabierając większą ilość manufaktury.

Po tem wytłumaczeniu, jasnem już było że ów rzekomy Rozenberg, wypuszczony przypadkiem na wolność, był jednym z członków bandy włamywaczy, którzy obrabowali sklep prawdziwego Rozenberga w Białej.

Wrócono więc do Krakowa z zamiarem natychmiastowego naprawienia omyłki strażników celnych, i rzeczywiście, w toku energicznych poszukiwań odkryto tajemniczego właściciela walizy z jedwabiem. Aresztowanym okazał się znany kryminalista i włamywacz Leon Wajcenblaum. Włamywacza osadzono w więzieniu a za jego towarzyszami wszczęto pościg.

Z życia krakowskich inwalidów wojennych

Wybrany na tegorocznem walnem zebraniu Zarząd Powiat. Koła Zw. Inwalidów Woj. R.P. w Krakowie, ukonstytuował się następująco: M. Suchoń przewodniczący, Cz. Nabel zast. przew., T. Zwoliński sekretarz, A. Schroeder zast. sekr., St. Koperny skarbnik i Z. Król zast. skarbnika. Dyżury członków Zarządu odbywają się w nast. dnie w lokalu Koła: w poniedziałki: A. Schroeder i Z. Król, w środy: T. Zwoliński, w czwartki: Cz. Nabel i St. Koperny, w piątki: M. Suchoń i T. Zwoliński.

Zarząd Pow. Koła Zw. Inw. zawiadamia, że zgłoszenia dzieci na kolonje wakacyjne przyjmuje sekretarjat Koła przy ul. św. Filipa 25 w godzinach urzędowych, za okazaniem legitymacji członkowskiej i świadectwa szkolnego z pierwszego półrocza. Przyjęte będą dzieci od 7 do 12 lat. Badanie lekarskie odbędzie się w lokalu Koła w dniach: 14, 15, 16 i 18 b. m. o godz. 15.30.

W niedzielę, dn. 19 b. m. w lokalu Koła odbędzie się uroczysta akademja ku czci Marszałka J. Piłsudskiego, na którą Zarząd zaprasza członków i sympatyków. Wstęp wolny.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w piątek na przedstawieniu po cenach najniższych [od 25 gr. do zł. 2.50] komedja St. Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka".

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek 7.30 wiecz. „Uciekła mi przepiórecska"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „12 krzeseł"
Apollo: Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Moreau"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha. „Nie jestem aniołem"

RADJO

Piątek, 9 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dziennik południ., 15.55 Transm. z Warsz., 16.55 Recital, 17.50 Płyty, 18.00 Odczyt, 18.20 Płyty, 19.05 Rozmaitości. 19.20 Dokąd jechać w święto? 19.25 Transm. z Warsz., 19.47 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.
Pogórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocne dyżury lekarskie

Dr. Bleiweis J. Lelewela 4. Dr. Gejdschmiedt A. Jabłonowskich 3. tel.100-51 Dr. Kelhofer A. Al. Krasińskiego 4. Dr. Rychwicki W. św. Tomasza 29.

Aresztowanie pary kieszonkowców na Rynku głównym w Krakowie.

Znany złodziej kieszonkowy, Michał Konieczny, lat 30. cukiernik bez zajęcia, zam. przy ul. Różanej 10. w Dębnikach, oraz jego przyjaciółka niejaka Helena Susuł, lat 38. bez zajęcia, zam. w Pychowicach pod Krakowem, grasowali we wtorek podczas targu na Rynku krakowskim, upatrując łatwej zdobyczy.

W pewnym momencie usiłowali popełnić kradzież kieszonkową na szkodę jakiejś wieśniaczki. „Manewry" złodziejskie zauważył jednak wywiadowca służby śledczej, który zdaleka obserwował tę parę złodziejaszków i przytrzymał oboje. Aresztowanych odstawiono do aresztu.

Kieszonkowcy grasują w tramwajach w Krakowie.

Chaim Buchajster z Niepołomic przeżył wczoraj niemiłą przygodę w tramwaju Nr. 1, jadąc z ulicy Krakowskiej na dworzec kolejowy. Buchajstrowi bowiem jakiś nieznany opryszek wyciągnął z tylnej kieszeni spodni portfel z kwotą 420 zł.

Również w tym samym dniu na linji Nr. 2. grasował w wozach tramwajowych, niewykryty dotychczas kieszonkowiec, o czem przekonała się namacalnie Helena Abramowicz, zam. przy ul. Sławkowskiej. Oto bowiem, gdy Abamowiczowa wysiadła z tramwaju na ul. Szewskiej, skradziono jej z teczki portmonetkę z kwotą 78. złotych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.